

## Ciąg dalszy podróży od siebie do siebie

Rozmowa z Panią Charu Sinhą, funkcjonariuszką służb policyjnych Indii i sekretarzem Komisji Służb Publicznych stanu Andhra Pradesh w Hyderabadzie

*Pani Charu Sinha, funkcjonariuszka indyjskich służb policyjnych od 1996 roku, pełniła różne funkcje w stanie Andhra Pradesh. Później w ramach służby pojechała na rok do Kosowa na misję pokojową prowadzoną przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Po blisko trzech latach pracy na stanowisku zastępcy inspektora generalnego policji (DIG) okręgu Anantapur, obecnie jest sekretarzem Komisji Służb Publicznych stanu Andhra Pradesh w Hyderabadzie.*

*Do owczarni Sai dołączyła w 1989 roku i od tej chwili zaczęła się historia transformacji, jaką w każdym z nas przeprowadził Swami, usuwając wszystko to, co jest w nas mniej boskie. To już drugi artykuł o pani Charu Sinhie na stronie Radia Sai i dlatego nosi tytuł „Ciąg dalszy podróży od siebie do siebie”; pierwszy tekst, opublikowany został w kwietniu 2006 roku pod tytułem „Podróż od siebie do siebie”.*

### Wymarzona praca na stanowisku zastępcy inspektora generalnego policji

W kwietniu 2010 roku przyszedł dzień, na który czekałam całe swoje życie. Dostałam awans i jako zastępcę inspektora generalnego policji wysłano mnie do okręgu Anantapur! Nazajutrz cofnięto decyzję o delegacji ze względów politycznych! Modliłam się do Swamiego.

Kilka dni później, wieczorem o godzinie 22.00 otrzymałam wiadomość, że mam stawić się w pracy do godziny 9.00 dnia następnego. Spieszyłam się, jechałam samochodem przez całą noc, 28 kwietnia o wyznaczonej godzinie rozpoczęłam pracę i zaraz po objęciu stanowiska udałam się wieczorem do Puttaparthi po błogosławieństwo Swamiego. Przyjął kwiaty, które mu ofiarowałam i obdarzył mnie padanamaskarem, mówiąc: „Jestem bardzo szczęśliwy, bardzo szczęśliwy”. Moje marzenie o wysłaniu do Anantapur nareszcie się spełniło, lecz nie zdawałam sobie sprawy, że zostałam wezwana na świadka jednej z najważniejszych chwil w duchowej historii.

Wtedy rozpoczęła się seria pięknych rozmów i doświadczeń ze Swamim. W każdy weekend po pracy i w każdy dzień wolny jechałam z Anantapur do Puttaparthi. Czekałam przed jego siedzibą z mocno bijącym sercem. Po chwili otwierały się drzwi i on wychodził z nich z uśmiechem. Kilka razy opowiadałam mu o czymś lub pytałam o konkretną rzecz, a innym razem po prostu znajdowałam się w jego obecności.

Przez wiele dni tylko obserwowałam go w rozmowach z innymi bogami (czytaj: ludźmi) i czerpałam pośrednią przyjemność z możliwości przebywania z nim. Patrzyłam na każdą minę na jego

twarży, na sposób, w jaki się uśmiecha i przyjmuje wielbicieli, jak słodko z nimi rozmawia, jak słucha ich z pełną uwagą, jak biegną do niego niczym małe dzieci, kiedy ich zawoła lub czekają na niego dosłownie wstrzymując oddech, patrzyłam na ich reakcje, ich radość i niepohamowane łzy, jak gdyby był to dzień, na który czekali przez całe swe życie. Każda rozmowa zapadała w pamięć na całe życie, stając się darem, którym obdarzył ich Pan.

W miarę upływu czasu robiłam postępy w nauce duchowej dzięki Swamiemu i kilku jego starszym wielbicielom. Czym jest umysł, w jaki sposób nas kontroluje, w jakie gry z nami gra, jak wywołuje wątpliwości i strach, jak stwarza życie za życiem, czym jest osobowość, którą jestem, jak to się dzieje, że struktura umysł-ciało-osobowość-ego nie pozwala nam stać się boską jaźnią, jakie jest wyjście z tej sytuacji – takie pytania zadawał Swami.

Nauka była piękna, dokładnie odpowiadała mojej tęsknocie za prawdą. Ale czy byłam gotowa praktykować tę prawdę każdego dnia? Swami wielokrotnie to sprawdzał. Powoli poznałam najpiękniejszą prawdę, że ja jestem Swamim, a on jest mną; rozdzielenie nie istnieje. Byłam zachwycona w dniu, w którym się o tym dowiedziałam. Przebywałam w aszramie i gdy udałam się na darszan, czekałam na Swamię, myśląc: „Dziękuję ci, Swami, że przekazałeś mi najpiękniejszą prawdę, jaką kiedykolwiek poznała moja dusza” i wtedy on pojawił się na darszanie, a patrząc prosto na mnie skinął głową na potwierdzenie i powiedział „Tak”. Tylko on i ja znaliśmy tajemnicę tego, co miałam na myśli. To był nasz sekret!

Swami zawsze mówił, że jeśli nie kończymy każdej relacji z miłością, musimy wracać ponownie życie za życiem, dopóki się tego nie nauczymy. Jedyna rzecz, która ma znaczenie, to ile miłości dzieliiliśmy z całym stworzeniem, a nie to, co i ile osiągnęliśmy i zdobyliśmy w życiu. W związku z tym zakończyłam wszystkie swoje relacje, abym nie musiała po raz kolejny wracać i zamykać ich z tymi samymi ludźmi, starałam się zakończyć każdą więź w miłości, w myśli wybacząc sobie i innym.

Pewnego razu, gdy Swami wyszedł ze swojej siedziby, poprosiłam go o pomoc w zakończeniu z miłością niezwykle trudnej relacji służbowej. Ponieważ zwróciłam się z taką prośbą, została spełniona! To, co się stało, było jak wybuch prawdziwej bomby. Cała sprawa po prostu się zakończyła.

Była to prawdopodobnie najtrudniejsza lekcja, jaką musiałam otrzymać. Jednak naprawdę ściśle przestrzegałam tej nauki i gorliwie ją praktykowałam. Tylko on wie, czy sobie poradzę, czy też nie, ale z drugiej strony, czy Pan nie obiecał, że musimy jedynie podjąć wysiłek i że on zatroszczy się o rezultaty?

Swami kilka razy pytał mnie o rodziców. Innym razem powiedział mi, abym przyszła na darszan w określonym dniu. Kiedyś nawet poruszył problemy rodzinne osoby pilnującej domu, młodej wdowy, i dał dla niej wibhuti!

Kiedy przychodziłam do niego w sprawie dotyczącej rodziny lub przyjaciół, zanim jeszcze skończyłam mówić, w rękach trzymał dokładną ilość paczuszek wibhuti odpowiadającą liczbie osób, o których mu opowiadałam. Tak jak dziecko, pragnęłam rozmawiać z moim Swamim o każdej rzeczy, jaka wydarzyła się w życiu moim i bliskich mi osób i kilka razy się udało. Cóż za przyjemność, mieć jakąś sprawę i udać się z nią prosto do Pana, by ją omówić! Wystarczyła już sama możliwość rozmowy z Panem na określony temat. Kto wtedy martwił się tym, co koniec końców się wydarzyło! W tamtym

czasie mogłam przyjść do niego ze wszystkim, o czym zawsze chciałam z nim porozmawiać, podzielić się z nim czy po prostu mu powiedzieć. Miałam taki zwyczaj, że bardzo szybko wpadałam w złość, gdy tylko widziałam kogoś, kto popełniał zły czyn i Swami ostrzegł mnie na swój własny sposób. Co za gratka, mieć wadę charakteru, którą skorygował Bóg!

### **Policja życzy Babie wszystkiego najlepszego z okazji urodzin**

23 listopada 2010 roku – dzień 85. urodzin Swamiego był jednym z najwspanialszych świąt, jakie kiedykolwiek obchodzono. Przyszło setki tysięcy ludzi. Razem z kilkoma funkcjonariuszami policji czekałam rano przed jego siedzibą. Swami wyszedł, a my byliśmy pierwszymi osobami, które złożyły mu najlepsze życzenia z okazji urodzin. Razem z kilkoma innymi policjantami znajdowałam się przed jego rydwanem, prowadząc procesję na stadion. Gdy tylko tłum zobaczył Swamiego, wzniesiono potężne okrzyki, a ludzie zaczęli płakać. Byli w stanie błogości wyłącznie dlatego że mogli dostąpić jego darszanu. Uroczystości trwały prawie pół dnia. Na zakończenie biegiem dotarliśmy znów do jego domu, tym razem z tortem. Był na tyle łaskawy, by go pokroić, a my zaśpiewaliśmy mu urodzinową piosenkę „Happy Birthday to You”!

W wieczornych obchodach uczestniczyli pracownicy z jego szkół, koledżów i uniwersytetu, którzy przynieśli torty, oraz zespół studentów, którzy grali. Była to uczta zarówno dla serca, jak i dla oczu. Później za każdym razem, gdy mnie widział, mówił słodko: „Policja?”. Tego wieczoru w czasie rozdawania sari, zawołał mnie i podarował mi piękne sari, a nazajutrz ofiarował drugie dla mojej mamy, wiedząc że również na nie czeka!

19 marca 2011 roku w święto Holi stałam przed siedzibą Swamiego z różowym gualal (proszkiem). Tego dnia zapragnęłam zagrać z moim Swamim, z moim Kriszną. Kiedy wyszedł na zewnątrz i pożyczyłam mu szczęśliwego Holi, wziął gualal i nałożył na moje czoło! Spełnił nawet to malutkie życzenie! Był to mój ostatni fizyczny darszan, jaki otrzymałam od mojego Pana. Nie miałam świadomości wydarzeń, które zmieniły życie nas wszystkich.

### **27.03.2011-27.04.2011 – tragiczny czas dla każdego wielbiciela Sai i rola policji w trakcie tego miesiąca**

27 marca Swami poczuł się źle. Nazajutrz trafił do swojego superspecjalistycznego szpitala. 2 kwietnia pobieglśmy do Puttaparthi na wieść o tym, że jego stan jest krytyczny. Na miejscu zaczęły gromadzić się tłumy; ludzie byli bardzo mocno zaniepokojeni, ponieważ ani z ashramu, ani ze szpitala nie nadchodziły żadne wiadomości o jego stanie zdrowia. Władze okręgu zwróciły się do szpitala z prośbą o to, by każdego dnia rano i wieczorem wydawany był komunikat o jego stanie zdrowia. Rząd wysłał zespół lekarzy do sprawdzania i monitorowania jego zdrowia oraz codziennego informowania prasy, by rozwiać wszelkie pogłoski i panikę wzbierającą w sercach ludzi, którzy nie mogli zobaczyć swojego ukochanego Pana i nie wiedzieli, co się dzieje.

Rola mediów w czasie tego całego dramatu stanowiła klasyczny przykład, panującej obecnie w kraju tendencji, tego jak można kwestionować, rzucać oszczerstwa, lekceważyć, rozwalić i zniszczyć każdy model budowanej przez kogokolwiek instytucji. Po kilku dniach ruszyła machina domysłów. Szerzyły się pogłoski dotyczące nie tylko tych, którzy byli blisko fizycznej postaci Swamiego, ale także tego, kto opiekuje się jego organizacją i nim – mówiono o kradzieży, oszustwie, sprzeniewierzeniu funduszy, próbie morderstwa i przemyśle złota. Poddano w wątpliwość motywę, szczerość,

poświęcenie i miłość do Swamiego przejawiane przez jego wielbicieli z najbliższego otoczenia. Insynuacje były na porządku dziennym. Zniknęły wszystkie niezależne, przejrzyste, obiektywne i rzeczowe komunikaty. Cała etyka dziennikarska przekroczyła granice zdrowego rozsądku. Bezmyślność mediów osiągnęła szczyt. Pożywki prasie dostarczali, niestety, wielbicieli, którzy przedstawiali swoje własne argumenty, dolewając oliwy do rozżarzonego ognia.

### Tłum, chaos i nieprzyjazne media

Media cieszyły się niszcząc ludzi i wszystkie instytucje założone przez Swamiego. Plotki powstawały z niczego, aby utrzymać sprawę w centrum zainteresowania i wzbudzić wątpliwości co do funkcjonowania tych instytucji. Podejmując takie działania, kanały telewizyjne próbowały się prześcigać wzajemnie twierdząc, że odkryły faktyczną prawdę ukrytą za spuścizną Swamiego. Cały świat był świadkiem tej strasznej tragedii.

Wielbicieli byli dotknięci tym, co zostało przedstawione, wielu odeszło, osoby postronne usunęły się w cień, a niewierzący lub krytycy mówili wprost – „Mówiłem ci”. Jeden konkretny program informacyjny posłużył się znanym wielbiciele Swamiego, który atakował drugiego wielbiciela – wszystko w imię pragnienia ukazania prawdy, z małą świadomością wyrządzenia ogromnej krzywdy. Swami powiedział kiedyś, że trzyma pod stopami węże, a teraz te węże zostały wypuszczone w świat!

Można było zobaczyć wielbicieli, których ogarnął ogromny strach, szok i niepewność, a pojawiające się najczęściej pytanie brzmiało – co zrobimy, jeśli on odejdzie? Czuli się zagubieni, jakby stracili oparcie i nie wiedzieli, co powiedzieć ani co robić. Wielu popadło w przygnębienie, a wszędzie dokoła panował zupełny smutek, szaleństwo i chaos. Wielce ponura atmosfera wypełniła miasto, a ludzie wszędzie modlili się o jego samouzdrowienie i powrót. Wszyscy życzyliśmy sobie, aby Pan, nawet jeśli przyjął fizyczne ciało, pozostał nieśmiertelny, gdyż powinien być wokół nas i z nami przez całe nasze życie, by się nami opiekować! Co za egoistyczni ludzie!

Tłumy cały czas gęstniały i musieliśmy ściągnąć siły policyjne z regionu Rajalasila w stanie Andhra Pradesh nie wiedząc, czego się spodziewać, lecz pragnąc dobrze się przygotować na każdą ewentualność. W miejscu o niskim poziomie udogodnień infrastrukturalnych, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa tłumy mogły stracić cierpliwość, nie stosować się do nakazów i postępować samowolnie, rozstawiono prawie 5000 funkcjonariuszy, którzy mieli zająć się ludźmi. Policja miała trudny problem do rozstrzygnięcia. Podjęcie przygotowań do wszelkiego rodzaju kierowania tłumem lub stawiania barierek podsyci pogłoski w mediach o odejściu Swamiego i prawdopodobnie wywoła wśród zgromadzonych niepotrzebną panikę, której można uniknąć. Z kolei zaniechanie tych działań utrudni nam panowanie nad tłumami. Musieliśmy być niezłomni i niepobłażliwi, a mimo to uprzejmi.

Jeden wielbiciel, który przyniósł bóstwu kwiaty, aby złożyć je przed wejściem do szpitala, puścił plotki do mediów, że kazano je położyć przy ciele Swamiego i że on odszedł. Każda pogłoska powodowała gwałtowniejszą reakcję tłumów ludzi utrzymujących, że szpital ukrywa prawdę. Na kierownictwo szpitala spadło trudne zadanie rozwiewania pogłosek, z którego wywiązywano się jak najlepiej dzięki organizowaniu regularnych konferencji prasowych. Każdy dzień był jak chrzest bojowy i przynosił nowe wyzwanie, jakiemu trzeba było sprostać.

Tymczasem media, kiedy tylko nadarzyła się okazja, podsycaly emocje wobec władz aszramu, jawnie próbując skłócić ze sobą ludzi. Ci, którzy tego doświadczyli, mając w pamięci naukę Swamiego, aby nigdy nie reagować na to, co mówią inni, dzielnie ją praktykowali, mimo że znaleźli się pod ostrzałem krytyki, a pod ich adresem padły ciężkie pomówienia.

### **Boska transformacja w tym pamiętnym dniu**

W trakcie tych wszystkich wydarzeń przychodziłam na oddział intensywnej terapii, aby zobaczyć Swamiego, który leżał spokojnie, gdy wokół panował chaos i szaleństwo, chociaż jest wszechwiedzący i wszechobecny. Jego stan zdrowia, ze wszystkimi parametrami właściwymi dla ludzkiego ciała, przez cały czas monitorował zespół najlepszych lekarzy na świecie. Byli narażeni na zarzuty zarówno ze strony mediów, jak i innych wielbicieli, że nie opiekują się ich ukochanym Swamim, że nie robią tego, co powinni, że są odpowiedzialni za jego stan zdrowia, że dopuścili do tego, by sprawy przybrały zły obrót, że nie zmusili Swamiego, żeby ich słuchał itd. Pomimo wielu przykrych słów, jakie wypowiedziano, obojętni na wszystko, co dzieje się w świecie zewnętrznym, lekarze kontynuowali swoją pracę ze Swamim w sercu, z jego imieniem w myślach i na ustach. Nic dziwnego, że Swami wybrał ich jako część swojej misji. Ich poziom oddania, szczerości, zaangażowania i miłości do Swamiego nie ma sobie równych.

Pośród całego dramatu policja musiała zachować spokój i kontrolę, gromadząc, rozstawiając i kierując siły do właściwego zarządzania tłumem. Wiedzieliśmy, co mamy robić, po cichu, ale zdecydowanie, pomimo niechęci ze strony władz aszramu, które czuły zażenowanie i złość z powodu naszej obecności w tym miejscu, co do tej pory było zabronione, w małym stopniu zdając sobie sprawę, że gdy prawo idzie swoją drogą, nie oszczędza nikogo, a wszelkie działania podjęto w interesie przejrzystości aszramu i dla jego dobra – taka była potrzeba chwili.

Później 24 kwietnia o godzinie 6:30 otrzymałam wiadomość, że Swami jest w stanie krytycznym. Wszyscy wiedzieli, czego należy się spodziewać. Natychmiast pobiegłam do szpitala i wokół jego łóżka zobaczyłam zespół lekarzy, trzymających go za ręce i stopy, którzy intonowali mantrę Maha Mritundżaja.

Stojąc u stóp Swamiego, dołączyłam do śpiewających, w swoim sercu złożyłam pożegnalny hołd Panu, dziękując mu za to, że ofiarował mi znacznie więcej niż to, o co kiedykolwiek mogłam go poprosić. Intonowaliśmy mantrę do godziny 7:40. Monitor pokazywał ilość uderzeń serca i ciśnienie krwi Swamiego. Zaczęło ono spadać z 120/80 mmHg i kiedy o godzinie 7:40 osiągnęło 15/15 mmHg, obraz zniknął z ekranu. Swami w istocie porzucił swoje fizyczne ciało. Awatar opuścił ziemski plan. Lekarze, którzy opiekowali się nim dzień i noc, po prostu usiedli zszokowani, zmęczeni, załamani i rozbici. Na oddziale intensywnej terapii panowała kompletna cisza. Po kilku minutach parę osób rozplakało się, szlochając cicho.

Teraz trzeba było ogłosić tę wiadomość całemu światu. Wcześniej zawiadomiliśmy nasze siły policyjne i od rana były na miejscu. Bardzo szybko, bo w ciągu kilku godzin ustawiono barierki, a wszystkie ważne punkty, takie jak dworce kolejowe, przystanki autobusowe w Puttaparthi i w Dharmawaram oraz drogi, zabezpieczyła policja organizując kierowanie ruchem i tłumem. Nikt nie wiedział, co się stanie. W tej chwili musieliśmy być przygotowani na każdą możliwą ewentualność. Władze aszramu pomogły funkcjonariuszom policji w opracowaniu planów logistycznych. Godzinę później informację podano do mediów. Wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy.

Podjęto decyzję, że w miejscu, gdzie Swami codziennie udzielał darszanu, zostanie zbudowane Samadhi. Trzy dni później planowano odprawić ostatnie rytuały, aby wielbiele mieli czas przyjść i go pożegnać.

Na balsamowanie ciała, które przeprowadzono kilka godzin później, policja musiała wydać zezwolenie. Miejscowy zastępca inspektora generalnego policji i inspektor okręgowy rozptakali się, gdy wydawali zgodę, w najgorszych snach nie wyobrażając sobie, że pewnego dnia będą musieli to zrobić. Najpierw trzeba było przenieść ciało przez tłumy ze szpitala do siedziby Swamiego, a później zabrać je do Sai Kulwant Hall. W tym czasie eskortowałam ambulans z ciałem Swamiego. Co za ironia, co za kontrast! Od towarzyszenia mu w drodze podczas przejazdu rydwanem w urodziny kilka miesięcy temu do eskortowania karetki pogotowia z jego ciałem zaledwie 5 miesięcy później.

Wielbiele byli załamani. Nie mogli przebywać w pobliżu szpitala ani na drogach, ale poproszono ich, aby udali się do sali Sai Kulwant Hall w aszramie i tam złożyli mu hołd pożegnalny.

Przez następne trzy dni pojawiło się tam prawie 300 000 zarówno młodych, jak i starszych ludzi, przybywając tłumnie z całego kraju i ze świata. Niektórzy nie mogli nawet chodzić, lecz powłóczyli tylko nogami podpierając się laską i w ten sposób pokonywali blisko pięciokilometrową odległość od miejsca, w którym zaparkowali swoje samochody z powodu braku miejsc parkingowych w pobliżu aszramu. Lokalni wielbiele utworzyli dla nich darmowe punkty gastronomiczne. W Puttaparthi nie było nawet miejsca, aby ludzie mogli się zatrzymać. Po prostu przychodzili, spoglądali na Pana i od razu wychodzili.

W tym okresie wszystkie moje zawodowe umiejętności zostały poddane próbie. Presję wywierano ze wszystkich stron. Media jak zwykle wolały urządzać nagonkę na policję, zamiast docenić ogrom pracy, codziennie rozsiewały fałszywe pogłoski, że jesteśmy bezlitośni, rozpędzamy tłum uzbrojeni w długie bambusowe kije lathi, itd. Cały czas musieliśmy zachować spokój pomimo krzywdzącej krytyki, jaką otrzymywaliśmy. Podwładni musieli być pouczeni, zdyscyplinowani, kontrolowani i kierowani, aby nie tracili cierpliwości do mediów i do pogrążonych w smutku tłumów. W ciągu tych trzech dni niezliczoną ilość razy udało się uniknąć paniki dzięki bardzo spokojnym działaniom policji, które przebiegły zupełnie niezauważone i niedocenione. Ani jeden funkcjonariusz nie miał czasu na odpoczynek; ich możliwości psychiczne, emocjonalne i fizyczne zostały wystawione na próbę.

Na jednym obszarze dzięki bardzo taktownemu zachowaniu policji udało się zapobiec panice po przepchnięciu i usunięciu tłumy oraz uratowaniu dzieci i starszych przed uduszeniem – byliśmy zupełnie zmęczeni. Wtedy usłyszeliśmy słodkie głosy czterech małych dzieci śpiewających „Sai Ram, Sai Ram”, które przyszły, aby rozdać wodę spragnionym wielbicielom! Ten widok był ucztą dla oczu i wywołał uśmiech na twarzach zmęczonych i zniecierpliwionych wielbielei czekających na swoją kolej, aby szybko wejść do Sai Kulwant Hall. Oprócz wielbielei, znane osobistości przybywały pożegnać Swamiego.

27 kwietnia 2011 roku po uroczystym odprawieniu ostatnich rytuałów, ciało Swamiego owinięto w narodową flagę Indii, zgodnie z należnymi mu honorami państwowymi i złożono w Samadhi.

**Odczuwam jego obecność, a jednak brakuje mi go**

Następnie dla każdego wielbiciela rozpoczęła się szarpanina w związku z przejściem od formy do bezforemności – podróż do własnego wnętrza. Każdy wielbiciel na swój własny sposób musiał przyzwyczać się do braku jego fizycznej obecności, poczynawszy od wszelkich działań w asramie, które dotychczas obracały się wyłącznie wokół niego. Trzeba było zerwać z nawykiem biegania do niego ze wszystkim, z zależnością i z przywiązaniem. Wszyscy musieliśmy nauczyć się kierować do wewnątrz, by go usłyszeć i polegać na nim obecnym w nas.

Od dzieciństwa zawsze bałam się zmierzyć z dniem, w którym stracę moich rodziców w fizycznej postaci w wyniku zdarzenia zwanego śmiercią. Jednak gdy przez cały miesiąc byłam ze Swamim w szpitalu, obserwując jako świadek boski dramat i całe szaleństwo, jakie wywołał i wyreżyserował, przypominałam sobie jego słowa, że wszystko to jest tylko iluzją, gdzieś w głębi byłam bardzo spokojna i nieporuszona, po prostu oglądałam po cichu rolę, jakie wszyscy grali, zdając sobie sprawę, że to wszystko to tylko dramat i mój strach zniknął. Kiedy porzucił swoją fizyczną postać, myślałam, że gdy zobaczę, jak mój ukochany Swami odchodzi, nie będę mogła już niczemu stawić czoła na tym świecie. Ten dramat poddał próbie wszystko to, czego on nauczył mnie o duchowości, dając mi większą siłę niż mogłam to sobie wyobrazić. Tym razem jestem pewna, że przeszłam tę próbę zwycięsko.

Gdy wieczorem 27 kwietnia wyruszałam z Puttapparthi w drogę powrotną do mojej głównej siedziby w Anantapur, ktoś wspomniał, że dzieci w internacie płaczą pytając, przed kim wystąpią w przyszłym roku na Dzień Sportu! Słuchając tego niewinnego płaczu, po 25 dniach wyczerpujących fizycznie, psychicznie, emocjonalnie i duchowo, załamalam się i rozpłakałam, bo chociaż znałam duchową prawdę, że on jest we mnie, to wiedziałam, że wciąż będzie mi brakowało jego fizycznej obecności, jego uśmiechu, jego rąk i jego stóp; nie pobiegnę do niego za każdym razem, gdy zapragnę otrzymać darszan, sparszan czy sambhaszan lub gdy zechcę się z nim czymś podzielić. Wiedziałam, że będę tęskniła za jego reakcjami, jego przejawami miłości i za czystą błogością płynącą z przebywania w jego obecności. Kocham cię, Swami.

Tłum. Dawid Koziol

październik 2013  
(is)